

Kultura



„Królik po berlińsku”,
reż. Bartek
Konopka

© MATERIAŁY PRASOWE

Rozmowa z **Bogdanem Dziworskim** i **Zbigniewem Rybczyńskim**,
jurorami Krakowskiego Festiwalu Filmowego

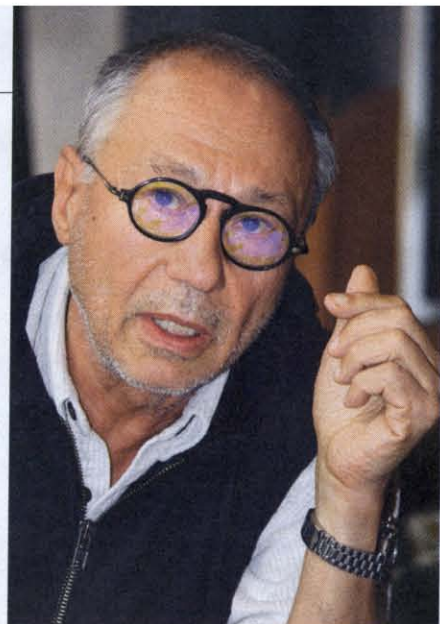
Spojrzenie w oczy

KATARZYNA JANOWSKA: – Jakie filmy podobały się panom najbardziej?

BOGDAN DZIWORSKI, PRZEWODNICZĄCY JURY KONKURSU POLSKIEGO: – Moim faworytem jest „Królik po berlińsku” Bartka Konopki, film z pomysłem, opowiadający o królikach mieszkających w pobliżu muru berlińskiego. Świetnie zrobiony od strony operatorskiej, symboliki ujęć, montażu. Obraz jest zaskakujący, wielowarstwowy. Dziś, jeśli ktoś chce zrobić film o historii, nie może opowiadać wprost. Musi iść bokiem, tro-

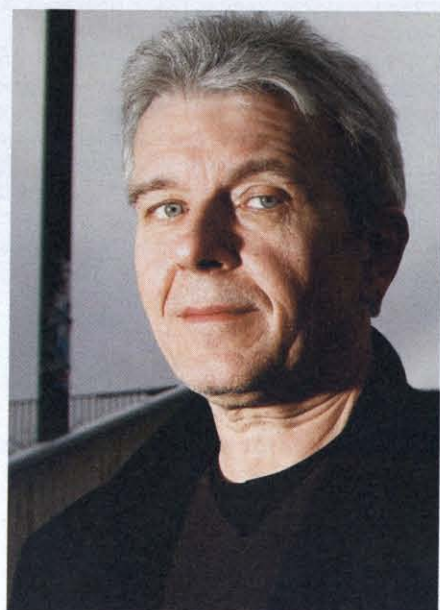
chę obok tematu. Wystrzegać się patosu, zaszyfrować w opowieści drugie dno.

ZBIGNIEW RYBCZYŃSKI, PRZEWODNICZĄCY JURY KONKURSU MIĘDZYNARODOWEGO: – Najmocniejszy film, jaki widziałem w mojej sekcji, to izraelski dokument Moshe Zimermana „Pizza w Auschwitz”. Były więzień Dachau, Birkenau, Mauthausen, Auschwitz przyjeżdża z Izraela ze swoimi dorosłymi już dziećmi na Litwę i do Polski, żeby pokazać im miasteczko, w którym się urodził, i obozy, przez które przeszedł.



© TOMASZ KORCZYŃSKI

Bogdan Dziworski (ur. 1941 r.), reżyser filmów dokumentalnych, operator, mistrz fotografii. Wspólnie ze Zbigniewem Rybczyńskim zrealizował przed laty film „Wdech, wydech” oraz dokumenty o mistrzu olimpijskim Franzu Klammerze. Dziekan Wydziału Operatorskiego na Uniwersytecie Śląskim. Planuje podróż do Gruzji, gdzie będzie fotografował artystów opery i baletu gruzińskiego.



© MAKSYMILIAN RIGAMONTI/NEWSWEEK POLSKA/REPORTER

Zbigniew Rybczyński (ur. 1949 r.), reżyser filmów eksperymentalnych, operator, wykładowca. Nagrodzony Oscarem za film „Tango” (1983). Robił teledyski dla Johna Lennona, Micka Jaggera, Yoko Ono. Obecnie prowadzi Szkołę Animacji 3D i Efektów Specjalnych w Nowym Sączu. Pracuje nad filmem o historii chrześcijańskiej Europy, w którą wpisane są losy Żydów.

Opowiada im o raju dzieciństwa i o piekle obozów koncentracyjnych. Krzyczy na polskich urzędników, kiedy nie chcą mu pozwolić na kręcenie filmu w obozie. Mam pretensję do córki bohatera, że nie pozwoliła mu odbyć drogi do końca. Podróż urywa się w Auschwitz, bo córka nie chce dalej jechać.

Ja byłem po stronie córki, która po tej podróży mówi: nie ma ludzi, którzy uratowali się z Holocaustu. Zupełnie inny był film amerykańskiego reżysera Paula Mazurskiego, gościa festiwalu, który nakręcił opowieść o własnej podróży do Humania na Ukrainie, skąd pochodził jego dziadek. Film jest ciepły, pełen humoru i radości

ZR: Film Mazurskiego zdominował festiwal. Miał klasę i fantastyczny, amerykański montaż. Niestety nie startował w konkursie.

Na czym polega amerykański montaż?

ZR: Ujęcie tnie się w najciekawszym momencie. Nie rozciąga się go, nie gasi.

BD: Nie wiedziałem, że to się nazywa montaż amerykański. Rosjanie montują w podobny sposób, ale skoro Zbyszek tak mówi, to ja mu wierzę. W mojej sekcji bezapelacyjnie najlepszy był „Królik”.

A film Tomasza Wolskiego „Szczęściarze”, rozgrywający się w urzędzie stanu cywilnego, nie podobał się panu? Pomysł jak z Kieślowskiego.

BD: Pomysł był dobry, ale wykonanie już niestety nie. Reżyserzy kręcą dziś bardzo dużo materiału i potem nie radzą sobie z montażem. W filmach zdarzają się wspaniałe momenty, które niestety giną w powodzi przypadkowych obrazów. W „Króliku po berlińsku”, do którego uparczywie wracam, bo pozostałe filmy na jego tle wypadają blade, nie ma niepotrzebnych ujęć. Wszystko jest przemyślane. Natomiast w „Szczęściarach” reżyser wraca kilka razy do tych samych scen i rozmówców. Brakuje mi w filmie precyzji myślenia, której uczyłem się od siedzącego naprzeciwko mnie Zbigniewa Rybczyńskiego. Podobał mi się natomiast skromny, szlachetny filmik „Tam, gdzie słońce się nie spieszy” Matieja Bobrika o słowackim miasteczku, w którym mieszkają już tylko starzy ludzie. Jedyłą atrakcją w ich życiu jest zbieranie składek na towarzystwo pogrzebowe i pogrzeby. Z ciekawością obejrzałem też „Zwyczajny marzec” Marii Zmarz-Koczanowicz o wydarzeniach 1968 r. Reżyserka dotarła do ciekawych zdjęć archiwalnych, które komentuje Adam Michnik.

Wzruszył panów jakiś film?

ZR: Wzruszył mnie film Marcela Łozińskiego „Poste restante” o listach bez adresata albo do osób, których nie ma. Jeden z listów zaadresowany jest „Pan Bóg. Niebo”. Film jest świetnie sfotogra-

fowany (zdjęcia Jacek Petrycki) i zmontowany. Marcel właściwie z niczego zbudował historię. Wyrzuciłbym tylko ostatnie ujęcie ze skrawkiem papieru z przemielonych listów, unoszącym się w powietrzu.

BD: Marcel zrobił film zupełnie inny niż dotychczas. Zaskoczył mnie. Może ten paperek z listu lecący nad polami był wzruszający? Mnie osobiście wzruszył film o fokach. („Nauczanie początkowe” Marcina Bortkiewicza). Do profesora zgłasza się student, który ma zacząć pracę w fokarium stworzonym na Uniwersytecie Gdańskim dla zapobieżenia wyginieciu fok w Bałtyku. Bardzo dobry temat. Mogłbym sam taki film zrobić.

Co pana tak urzekło w tym filmie?

BD: Kontakt między człowiekiem a zwierzęciem, między profesorem a młodym naukowcem, ja dodałbym jeszcze wątek dziewczyny, która pojawia się w tle, bo bardzo lubię historie, które dzieją się w drugim i trzecim planie.

W konkursie międzynarodowym interesujący był film Franco de Peni o dyktatorze Wenezueli Hugo Chavezie.

ZR: Zobaczyliśmy dyktaturę od środka. Ten dokument się wyróżniał. Ale generalnie mam wrażenie, że zobaczyłem filmy, które już wielokrotnie widziałem.

Paul Mazurski mówił, że wraz z rozwojem techniki obniżył się poziom ►

► intelektualny filmów. Zgadza się panowie z taką tezą?

BD: Jak zwykle mądry Amerykanin ma rację.

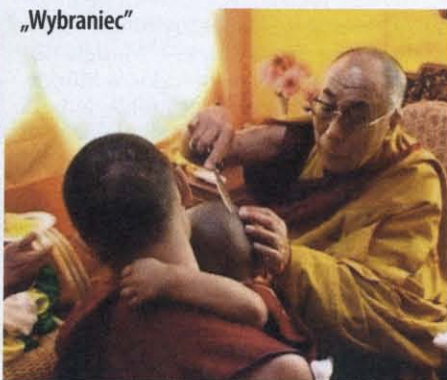
ZR: Dziś najciekawsze filmy oglądam na kanale Discovery. Tam można zobaczyć symulacje przeszłości, kosmosu, zjawisk naukowych. Równocześnie są to niezwykle spektakle, o wyjątkowej sile wizji. W tym kierunku moim zdaniem będzie szło kino. Mam przynajmniej taką nadzieję. W przeciwnym razie będziemy się kręcić w kółko.

Polska miała zawsze świetnych twórców filmów animowanych.

„Pizza w Auschwitz”



„Wybraniec”



Najważniejsze nagrody Festiwalu

- **Konkurs polski** Grand Prix Złoty Lajkonik, „**Królik po berlińsku**”, reż. Bartek Konopka
- **Konkurs Międzynarodowy** Grand Prix Złoty Lajkonik, „**Pizza w Auschwitz**”, reż. Moshe Zimerman, Izrael
- **Konkurs Dokumentów Pełnometrażowych** Grand Prix Złoty Róg, „**Wybraniec**”, reż. Nati Baratz, Izrael

Od kilku lat jest w tej dziedzinie słabiej. Widział pan coś ciekawego z animacji?

ZR: Podobał mi się niemiecki film „Celulodiva”. Wielkie gwiazdy ekranu: Marilyn Monroe, Greta Garbo, Elizabeth Taylor w swoich rolach filmowych wypowiadają kwestie, które mówi się w normalnym życiu. To opowieść o kobiecości, ale i o magii kina. Ale po tym, co oglądałem nie tylko na tym festiwalu, stwierdzam, że w animacji jest kryzys. Tymczasem dziś animacja jest niezbędnym narzędziem do realizacji większości filmów fabularnych w USA. Dla mnie jest rzeczą oczywistą, że filmy animowane zdominują kino. Już niedługo pojawią się filmy z wirtualnymi aktorami, którzy staną się nowymi celebrytami. Wokół nich tworzyć się będzie przemysł komercyjny, portale plotkarskie – wszystko to, co towarzyszy współczesnym gwiazdom.

BD: Kiedy byłem w Stanach u mojego przyjaciela Zbiga Rybczyńskiego, pokazywał mi najnowszej generacji sprzęt elektroniczny, na którym pracuje. A nawet tłumaczył mi, jak on działa. Oczywiście nic z tego nie rozumiałem. Posługujemy się różnymi warsztatami. Mój warsztat jest tu i teraz, polega na obserwacji. On natomiast wszystko wymyśla, a potem parpuje.

nikogo tematy, bo historie zawsze opowiadamy te same.

ZR: Filmy, które widziałem, są na ogół niedokończone. W Polsce jest z góry określona liczba dni zdjęciowych. Kręci się, montuje i jest film. W Stanach pierwsze zdjęcia są przymiarką do filmu. Analizuje się zebrany materiał i najczęściej kręci się jeszcze raz i jeszcze raz, aż do skutku. Wiem, że to kosztuje, ale gdyby reżyserzy przeszli na taki system produkcji, polskie filmy miałyby szansę zaistnieć w świecie.

Zobaczył pan na festiwalu kogoś, kto zrobił coś nowatorskiego?

ZR: Parę filmów mnie wzruszyło, ale żaden mnie nie zaskoczył. Niestety historia filmu ostatnich 30 lat pokazuje, że filmowcy dali za wygraną. Do znużenia używają tych samych narzędzi. A przecież każda technologia ma swój limit. W moim przekonaniu wszystko, co można było sfilmować, zostało już sfilmowane. Kino rozwijało się w latach 60. i 70. ubiegłego wieku. Filmowcy wyszli wówczas po raz pierwszy na ulice. Kino dawało bezpośrednią transmisję, czyli robiło coś, co przejęła potem telewizja. Następną fazę rozwoju kina wyznaczyło pojawienie się efektów specjalnych. Powstały wówczas spektakularne filmy

m.in. George’a Lucasa. W Europie takie kino się nie robi, tłumacząc to brakiem pieniędzy. Moim zdaniem prawda wygląda inaczej. W Europie po prostu nie ma tego typu wizjonerów. Elektronika umożliwia połączenie wszystkich narzędzi niezbędnych w procesie kreowania filmu: zdjęcia, montaż, muzyka. Nagrywamy materiał i po chwili oglądamy już zmontowane ujęcia.

Częsty zarzut wobec kina operującego nowymi technologiami brzmi, że gubi człowieka.

BD: Nie jestem teoretykiem. Mogę tylko powiedzieć, że tak właśnie się dzieje. Obraz stworzony w komputerze nie zastąpi mi twarzy człowieka. Uwielbiam obserwować ludzi. Nie używam samochodu po to, żeby siedzieć w metrze naprzeciwko drugiego człowieka i patrzeć mu w oczy. To jest moje hobby i mój zawód. Dla mnie największą frajdą jest zrobienie zdjęcia nie wyreżyserowanego, tylko wyłowionego z rzeczywistości, uchwycenie akcji na dwóch, a jeszcze lepiej na trzech planach. Takie zdjęcie udaje się zrobić może raz, może dwa razy w życiu.

ZR: Tutaj się nie zgadzam. Zawsze jest grupa ludzi, najczęściej humanistów, którzy we wszystkim co nowe upatrują zagrożenia. Był taki wybitny intelektualista Franz Kafka, który nienawidził filmu. Dla niego człowiek na ekranie oznaczał upadek wszelkich wartości. I co? Proszę zobaczyć, jak niewiele czasu potrzeba było, aby kino było traktowane z taką samą powagą co literatura czy teatr. Upieranie się, że prawdę o człowieku można przekazać tylko za pomocą celuloиду i kamery, jest bez sensu. To było dobre 50 lat temu.

Czy pani widziała, żeby komuś udało się w kinie pokazać miłość? Wszystko, co oglądamy, jest obrazem z zewnątrz, a miłość jest przeżyciem wewnętrznym. Czy oglądając filmy z Rudolfem Valentinem jest pani w stanie zrozumieć, dlaczego po jego śmierci kobiety popełniały samobójstwo? Czy ludzie wtedy byli ślepi? Nie. Po prostu nie było wówczas lepszych narzędzi do oddania tego, co czuli. Pewnie za parę lat publiczność będzie patrzyła na współczesne filmy tak jak my na filmy z Valentino. Na filmowców już od ćwierć wieku czekają nowe technologie. Muszą tylko mieć odwagę po nie sięgnąć.

BD: Na stwierdzenie Zbyszka, że jako widzowie pozostajemy na zewnątrz opowiadanych historii, odpowiadam, że wolę patrzeć w oczy niż w żołądek czy w żyły. My się ze Zbyszkiem mocno różnimy. On rozbudowuje swoje schematy i dochodzi niemal do nieskończoności. A ja jestem na początku drogi. Wdech i wydech, łączenie ciała z duchem – to mnie interesuje. Kino jest na każdym kroku. Trzeba tylko wychwycić temat i wytypować bohatera.